Heroizm miłości córki ku oycu.
(*z francuzkiego*).

Nieustraszony i sławny xiążę Burgundyi, którego przezwano Karolem zuchwałym dla męstwa i śmiałości, zwiększywszy swe państwo dziedziczne, przez mnogie zwycięstwa, postanowił podnieść je do godności królewstwa, pod protekcyą bezpośrednią Cesarza Fryderyka IV. Już opanował Pikardyą i Normandyą, gdzie spełnił z okrutną zapalczywością prawo zwycięzcy: tak dalece, że go w tych opłakanych stronach nazwano strasznym. Miasta opierające się jego broni, rabował i burzył, bez żadnego względu na wiek i płeć: urzędnicy lub rządcy, którzy niechcieli bram otworzyć, za pierwszym rozkazem Karola, byli w pień wycinani. Słowem: ten groźny wojownik, miał za prawidło przestraszać swych nieprzyjaciół srogością, aby mieć więcey łatwości w podbojach.

Doznawał jednak oporu w swym postępie i zamysłach od Ludwika XI, nadto zazdrośnego w swey władzy, i niecierpiącego królewstwa obcego, w obrębie swego państwa. Postanowił więc Karol zdobywać kraje, których zawojowanie zdawało mu się łatwieyszém. Nabył już od Zygmunta xięcia austryackiego, zniszczonego przez niebaczne wydatki, hrabstwo Ferety i landgrafstwo Alzacyi; tym sposobem podała mu się sposobność, wtargnienia do Lotaryngii, którą posiadał wtenczas Rene II, wnuk dobrego króla Rene, hrabiego Prowancyi i Andegawii; ale ten młody książę nie zastraszył

się znakomitém męztwem i okrucieństwem, tak znaném Karola zuchwałego. Otoczony poddanymi przywiązanymi i wiernymi, którzy go wybrali dobrowolnie za pana, Rene II długo się opierał, powtarzanym najazdom Karola; i dowiódł mu, że heroizm może być w każdym wieku, i że młodość kierowana walecznością i odwagą, może zastąpić wprawę w potyczkach, i nielękać się rozgłośney sławy przeciwnika.

Obległszy kilka znacznieyszych miast w Lotaryngii, Karol postanowił uderzyć na Nansy roku 1476. Młody xiążę udał się tajemnie do dworu francuzkiego z prośbą do Ludwika XI o posiłki, których mu ten monarcha odmówił. Karol korzystając z jego niebytności, rozpoczął oblężenie tego miasta, uzbrojonego wałami, a bardziey jeszcze walecznością i poświęceniem się mieszkańców.

Obrona Nansy była powierzona wtenczas pilności jednego rządcy, którego nazwiska historya nie wspomina, lecz którego wielki charakter i męztwo, stawiły silny odpor Karolowi. Rządca ten miał jedną córkę Telezyllę, liczącą koło ośmnastu lat, która, chcąc się zupełnie poświęcić posługom w starości oyca, odmawiała często swey ręki panom zniewolonym jey cnotami i wdzięki. Telezylla utraciła matkę przy swém urodzeniu, a ciężki smutek, którego doświadczył jey oyciec, z przyczyny śmierci wierney towarzyszki jego, tak go osłabił, że tylko tkliwym staraniom córki, był winien swą bytność i powrót do zdrowia. Wychowany w obozie współtowarzysz i przyjaciel naywalecznieyszych rycerzy swego czasu, ukrywał pod twarzą su-

rową, i groźnym tonem mówienia, głęboką czułość i słodycz niewymówną. Rozkazując wojownikom, był to wódz nieubłagany, którego jedno spóyrzenie przestraszało, którego głos srogi powiększał bojaźń; za powrótem do swego domu, był to anioł opiekuńczy, który się rozczulał na widok wszystkiego, co mu było miłém, i którego mowa trwożliwa i przymilająca, zdawała się prędzey bydź gotową słuchać, jak rozkazywać. Jakoż, ile go kochali wszyscy mieszkańcy, którymi rządził, tyle się bali nieprzyjaciele jego oyczyzny. Przez swe wielkie dzieła i powagę w narodzie, wiele się przyczynił do obioru Renego II, xięcia Lotaryngii; ten położył w nim całą ufność i mianował rządcą Nansy. Postrzegano przytém, że młody książę okazywał tak jawnie swe uwielbienie dla Telezylli, i oddawał jey tak pochlebne hołdy, iż niewątpiono bynaymniey, że ona może bydź jego małżonką i wielką księżną Lotaryngii. Wszyscy się mieszkańcy Nansy z tego radowali, zwłaszcza, że obok przywiązania do xięcia, byli z wielkim szacunkiem dla Telezylli, doskonałego wzoru miłości ku oycu.

W tym czasie Karol zuchwały, używszy wszystkich sprężyn swego genijuszu wojennego i siły, aby opanować miasto Nansy, zaczął oblężenie. Mimo trudności opatrzenia się w żywność i nieprzytomności młodego xięcia, wierni Lotaryńczykowie odpychali długo liczne najazdy Karola, który tym się więcey jątrzył, im mniey był przyzwyczajony, do tak silnego odporu oblężonych. Wszyscy się mieszkańcy Nansy przyłączyli do woyskowych, aby bronić swych

siedlisk. Starcy przebiegali ulice i place publiczne, pobudzając swemi przykładami płeć niewieścią i dzieci, aby wnosiły na wały wszelkie ciężary, i rzucały z wierzchu murów na oblężeńców; tu były kupy kamieni, które gromadzili jedni, a drudzy ciskali; tam widziano ognie rozpalone pod ogromnemi kotłami, skąd wkrótce wytryskiwały potoki wrzącey oliwy, którą lały na nieprzyjaciół kobiéty różnego wieku i znaczenia. Zdawało się, że to była jedna familija połączona dla odpędzenia złoczyńcy; i nigdy miłość oyczyzny i wierność przysiężona xiążęciu, nie okazała tyle heroizmu, i nie wydała tyle dziwów.

Karol widząc, że jego usiłowania były próżne, i że mężni Lotaryńczykowie, ani się bali jego straszney broni, ani się trwożyli pogróżkami, zawiesił na kilka dni oblężenie, i proponował kapitulacyą. Żądał tylko od mieszkańców Nansy otworzenia bram, obiecując ochraniać ich domy, i na łup nie wydawać; oświadczył wysoki szacunek mieszkańcom, którzy się pokazali tak walecznymi i wiernymi swemu panu, kończąc pochlebnie, że będzie miał sobie za wielki honor, zawrzéć przymierze z narodem tak ślachetnym, w celu trwałego pokoju.

Warunki Karola były szczére. Często, mimo jego okrucieństwa i dumy, dawały się w nim widzieć niejakie oznaki czułości; cnota nie była zupełnie obcą jego wrzącey duszy, i ciągle zajętey chęcią panowania; lecz się przekonał tutay, że prędzey lub później, ukorzyć się musi duma wojowników, w swém słowie zmiennych.

Dymiła się jeszcze Pikardya od okropnego pożaru: książę kazał pustoszyć naypięknieysze jey okolice, które sto razy przysięgał, że będzie szanował; Normandya jęczała pod rozwalinami, któremi okrył jey żyźne równiny; Leodyum (*Liége*) było widowiskiem krwawych prześladowań, nad jego licznym mieszkańcem dopełnionych. Lotaryńczykowie więc uważali w warunkach Karola zuchwałego, tylko okrutne sidła, których unikać postanowili. Naywięcey mu niedowierzał mężny rządca, który przez swą rycerską wymowę i powagę, wielce szanowane od mieszkańców Nansy, przywiódł ich do odrzucenia wszelkiey ugody pokoju. Wszyscy postanowili zagrzebać się raczey w gruzach wałów, niżli pozwolić, ażeby tam wtargnął rycerz bez wiary, który się naygrawał swym obietnicom, a znalazłszy więcey odporu i poświęcenia się, dałby im drogo przypłacić ich nierozsądną łatwowierność.

Karol uwiadomiony o statecznym uporze mieszkańców Nansy, i o gorliwey mowie rządcy, który go odmalował nayobelżywszemi kolorami, poprzysiągł zemstę. Posłał więc po raz ostatni, oznaymić Lotaryńczykom, iż jeżeli w tym jeszcze dniu nie poddadzą mu fortecy, i nie uznają go zwycięzcą, tedy szturm przypuści, i każe wszystkich w pień wyciąć. Ta groźba rozgniewała Lotaryńczyków i podwoiła ich odwagę. Rządca pewny, że będzie pierwszą ofiarą, przekładając jednak śmierć nad niewierność, przebiegał ulice, zachęcał wszystkich, zbierał swe całe siły, i przygotował ze wszystkich stron obronę, którą sam kierował,

urządziwszy ją tym sposobem, iżby mogła odeprzeć oblegających. Telezylla w tak wielkiém niebezpieczeństwie, postanowiła nie oddalać się od oyca, dzieliła jego uniesienia bohatyrskie, i za jego przykładem, zachęcała kobiéty i dziewczęta, które ją otaczały. Przytaczała poświęcenie się wspaniałe dam miasta *Bowe* (Beauvais), które się nielękały bydź uczesniczkami okropności bojów, i wystawić się na wszystkie niebezpieczeństwa, chcąc przeszkodzić temu samemu Karolowi zuchwałemu, wtargnąć w ich mury, i uczynić ofiarami swego okrucieństwa. ,, Widziano, mówiła Telezylla głosem przenikliwym, widziano matki i strwożone córki, uzbrajające się tém wszystkiém, co tylko pochwycić mogły, unoszące ciężary, z włóczni połamanych wiążące pęki plecionkami swych włosów, i ciskające ostremi końcami na żołnierzy Karola, aby zmusić ich do odstąpienia. Nie były one wszakże, dodała Telezylla, więcey przygotowane, jak my na śmierć chwalebną; nie były w tak wielkiey liczbie; czemużbyśmy nie miały naśladować wzoru tych niewiast odważnych, o których potomność długo pamiętać będzie? czemużbyśmy nie chciały otrzymać jak one, słuszney nagrody poświęcenia się naszego?"

Ta mowa Telezylli, sprawiła wielkie wrażenie na umysłach. Wszystkie się kobiéty dobijały, aby jey dopomagać, i póyśdź za chlubnym przykładem heroizmu dam *Bowe*. Ani praca, ani utrudzenie, ani groźby nieprzyjaciela strasznego i okrutnego, ani okropne oczekiwanie szturmu, nie mogły zastraszyć matek, żon i córek, wiernych mieszkańców Nansy.

Słabość płci, tak mało zdatney do zgiełku broni i wrzawy bitw, zdawała się niknąć za zbliżeniem się nieszczęsney chwili, która miała rozstrzygnąć zwycięztwo lub klęskę.

Karol rozsrożony, jeszcze więcey oporem i śmiałością, przedsięwziął użyć wszelkich sposobów mocy i talentu. Korzystając z ciemności nocney, dla oszukania oblężonych, przypuścił kilka zmyślonych szturmów, w różnych częściach wału Nansy; a skoro świtać zaczęło, zebrawszy wybór woyska przed basztą, która mu się zdawała naywięcey bydź uszkodzoną, uderzył z taką porywczością i zręcznością, że we dwóch godzinach uczynił otwór w murze i wszedł do środka miasta, na czele swych żołnierzy, tak jak on, rozjuszonych zapalczywością i zemstą. W pierwszém uniesieniu złości, chciał kazać pomordować wszystkich mieszkańców: „Tyranie! rzekła Telezylla, którą do niego przyprowadzono, jeżeli zginiemy wszyscy, nad kimże będziesz panował?" „Kto jesteś, młoda nierozmyślna, że śmiesz tak do mnie mówić?"— „Twoja niewolnica, którąby chciała niedopuścić, abyś jeszcze jedno okrucieństwo popełnił." Głos miły Telezylli, jey piękność, a naybardziey ślachetna powaga, jaśniejąca w całey osobie, zatrzymały na moment gniew Karola. Żądał, aby naprzód rządca był wydany. Ten czyniąc zadosyć naleganiom córki i jednomyślnym żądaniom wszystkich, przebrał się za mieszczanina, i wmieszał się między Lotaryńczyków, pragnących go zasłonić przed srogością zwycięzcy. Nie mógł więc dogodzić swey pierwszey zemście, na tey szano-

wney ofiarze, którą rozkazywał, żeby w jego ręce złożyli, obiecując znaczną nagrodę wydawcy. „Tylko jedna nagroda może ci odkryć rządcę, rzekł ten, nie dając się poznać. Przysiąż na twóy oręż krwawy, że przebaczysz wszystkim mieszkańcom."— Przebaczyć im! odpowiedział Karol w zapalczywości; nie, nie; za nadto długo nie uznawaliście mey władzy, odrzuciliście warunki moje z nadto wielkiém zuchwalstwem, abym przystał na wasze prośby, abym usłuchał głosu litości. Jeżeli los ochroni teraz waszego rządcę; będę umiał go znaleźć, i po przykładzie strasznym, dam uczuć tym, którzy, jak wy, będą śmieli naygrawać się ze mnie, i zatrzymywać bieg moich zwycięztw; a obracając się do otaczających go wojowników, rozkazał, aby każdy dziesiąty z mieszkańców był odłączony.

Mężczyzni, kobiéty, starcy, dzieci, zebrali się w długi szereg, ciągnący się od mieysca, gdzie się znaydował Karol, aż do wałów miasta. Każda się familija łączyła z sobą: matka wsparła się o córkę, przyjaciel stanął obok przyjaciela; wszyscy się przygotowali na śmierć, mającą wybrać swe ofiary; każdy chciał, żeby los go wyznaczył, dla ochronienia miłey mu osoby. Nakoniec jeden z wojowników, za danym znakiem przez zwycięzcę, zaczyna liczyć po dziesięć, z których ostatni miał zginąć; w pierwszym jednak wybiorze zaszła trudność, która strzymała to okrutne wykonanie.

Telezylla stojąca po prawey stronie oyca przebranego, uważa z wielką niespokoynością wszelkie poruszenia dowódcy, słyszy go liczącego

głośno, i postrzega, że liczba dziesiąta padnie na jey oyca; przesuwa się więc zaraz na mieysce drogiego rodzica i staje się pierwszą ofiarą przeznaczenia. Rządca, który zaledwo może swe siły zebrać, tak wspaniałym heroizmem rozczulony: „nie, rzekł, ja powinienem umierać; ponieważ mnie los przeznaczył, i nie ścierpię, aby kto inny dla mnie życie tracił." Telezylla nie wyjawiając jeszcze, że ten szanowny starzec jest jey oycem, utrzymuje, iż stanęła na tém mieyscu trafem, a zatém przeznaczenie chciało, by ona zginęła. Dowódca i żołnierze go otaczający, nie wiedząc komu mają wierzyć, prowadzą ich do Karola, aby on rozsądził. Ta czuła scena, i te tkliwe spory, wzniecily w tym księciu wzruszenie, którego nie mógł powściągnąć. Zmieszany, niepewnością zachwiany, sam nie wie czego się ma chwycić. Zostawał w ponurém milczeniu. „Wahasz się okrutny! rzekła Telezylla z zimną krwią i powagą, które czyniły ją jeszcze powabnieyszą; każ mnie zabić, a przedłuż życie tego starca; ozdobił je sześćdziesięcioletnią cnotą." — „Strzeż się wypełnić jey żądania, powiedział nawzajem rządca. I czémże są te cnoty, o których mówi, w porównaniu z tém bohatyrskiém poświęceniem się, które napełnia wszystkie serca podziwieniem, i od jakiego się sam nie możesz wstrzymać."— „Moje życie jest mniey drogie, jak tego starca."— „Jey każdy dzień jest naznaczony dobrodzieystwem."— „Widzisz jego siwe włosy, ostrzegają one ciebie, iż jest oycem familii, którego dzieci kochają i szanują."— „Widzisz jey piękność i młodość; dłu-

go będzie jeszcze swojey płci ozdobą. I tybyś poświęcił ją za niewiele dni, które jeszcze są mnie dozwolone!"— ,,Przestań, rzekła Telezylla, widząc, że Karol patrzał na nią oczyma rozczulonemi, przestań podziwiać, co jest moją powinnością: to córka, która chce ratować swego oyca; tak, on jest moim oycem!" — ,,Dobrze więc, powie rządca, ja uczynię, iż twoja, xiążę, zniknie niepewność, i zmuszę, byś darował życiem ten wzór miłości ku oycu: wydaję ci tego nieprzyjaciela, nad którym się tak chciałeś zemścić, widzisz przed sobą rządcę Nansy, któryby był już złożył swoję głowę, gdyby okrutna zapalczywość nie była odmówiła za tę cenę, przebaczenia moim wiernym spółobywatelom."

Na te słowa wszyscy mieszkańcy, których się wyobrażenie rozgrzało heroizmem Telezylli, otoczyli oyca i córkę; i czyniąc wał z siebie, żądali umrzeć na ich mieyscu. Nigdy się widowisko tak tkliwe nie przedstawiło oczom Karola: krzyki ludu błagającego u nóg jego, gotowego poświęcić się dla zbawienia swego rządcy, postanowienie szczére i nieobłudne tego starca, który się oddawał w ręce zwycięzcy, mowa przenikliwa Telezylli, która przysięgała na niebo, iż nieprzeżyje oyca, zdumienie i zachwycenie, jakie się malowały na wszystkich twarzach, łzy, które płynęły u wszystkich z oczu, wznieciły w Karolu i żołniérzach uczucie, niemogące się wytłumaczyć. Nakoniec, gdy rządca, wydzierając się z pośrodka tłumu, przyszedł z Telezyllą, będącą w jego objęciach, upraszać go, żeby dał wyrok o ich przezna-

czeniu: „Nie, rzekł rycerz, dotąd straszny i groźny, nie umrzecie ani jeden, ani druga; byłoby zatrudno rozsądzić, kto z was ma przemodz: przeniknęliście wgłąb mego serca, daliście mnie poznać, że jeżeli jest chlubą zwyciężać, daleko chwalebniey przebaczać. Używay, dodał, używay, piękna Telezyllo, szczęścia, które cię czeka, i otrzymay nagrodę heroizmu twego przywiązania, które w dziejach powinno przeyśdź do potomności. Zostawiam przy życiu, przez wzgląd na ciebie, nie tylko twego szanownego oyca, lecz razem wszystkich mieszkańców Nansy, których los miał wyznaczyć.... Niedziękuycie mnie: więcey wam, jak wy mnie, jestem winien; bez was, dusza moja napełniona jedynie chęcią sławy, nie znałaby może nigdy łaskawości, która, czuję, iż powinna bydź naywiększą przyjemnością."

Te wyrazy zwycięzcy przyjęte były z uniesieniem radości. Wszyscy mieszkańcy do niego się cisnęli, wydając głośne okrzyki, wespół z żołniérzami Karola, dzielącymi swego pana wzruszenie. Xiąże ten, poznawszy waleczność i wierność Lotaryńczyków, oświadczył, iż uczyni Nansy swych państw stolicą. Wrócił przywileje rządcy; Telezylla została jeszcze droższą swym ziomkom: każda familija, każda osoba była jey winną zachowanie istoty ukochaney, a może i swego własnego bytu; jey imie było zawsze wymawiane z uszanowaniem, i dopóki żyła pośród błogosławieństw, jakiemi była otoczoną, doświadczyła, iż trzeba zawsze podnieść duszę do okoliczności, w których się znaydujemy, i że naypewnieyszy sposob uniknienia

wielkich niebezpieczeństw jest, uzbroić się zimną odwagą i śmiałém przedsięwzięciem.

Wigilija nowego roku albo list Karoliny do swey przyjaciółki. Z pism *A. Kotzebue*, przez *N. A. K.*

Tak tedy, luba moja Julijo, poszłam za mąż, a do tego bardzo szczęśliwie; komum zaś to winna, nigdy nie zgadniesz.

Oto naszey starey kucharce, owey poczciwey Krystynie, co to zezem patrzy, co nayszczérzey wierzy w upiory, i co nas tak bawiła, kiedyśmy były dziećmi.

A toż co? zawołasz z podziwieniem, więc nie miłość slepa, ale stara kucharka zézowata, tak nagle zapaliła dla cię pochodnią hymenu!

Nie, tak nagle to się nie stało; od miesiąca już bowiém, powinnam cię była o tém uwiadomić. Nie gniewaj się: nie uważay mię za nadto skrytą. Gdybyś była przy mnie, dawnobyś o tém wiedziała; bo wiesz, że dwie młode panny, żyjąc z sobą w przyjaźni, wiedzą o wszystkich swoich sekretach, tak dobrze, jak znają suknie jedna drugiey. Zrazu wymknie się słówko, późniey i drugie; nareszcie odkrywa się pół tajemnicy, z którey domyślić się można reszty; a otwartość serca mimowolnie się odbywa. Lecz na pismie, miły Boże! trzeba użyć za tłumaczów dwadzieścia cztéry liter abecadła. Jakże tu odważyć się wykreślić owe *sześć*, które tak dobrze uczucia młodego serca malują!

Smiejesz się z tego, dobra moja Julijo! wszakże to jest istotna prawda. W owey szczęśliwey epoce, kiedym po raz pierwszy serce me, przed

nowemi wrażeniami otwarła, ilekroć chciałam napisać wyraz ten *miłość*, jeszcze przed ukończeniem drugiey litery, wypadało mi z rąk pióro. Bóg wie, ilem się razy wstydziła!... Lecz widzę, że miasto opowiadania, żartuję. Posłuchay tedy!

W wigiliją nowego roku, byłam zajęta haftowaniem ostatniego kwiatka, na woreczku dla mojey babki. W tém Krystyna wchodzi, i zwracając ku mnie jedno swe oko skrzywione, rzecze: czy panienka sama? A już ci, Krystyno. Postępuje zatem na środek pokoju, i postrzegam, że prawą rękę pod fartuchem trzyma. Poglądała w ówczas tak tajemniczym sposobem, że przysięgłabym, iż ma mi słodki oddać bilecik. Cóż to tam przyniosłaś, Krystyno? — Szczęście, panienki.— O! to nie wielkie, kiedy się całe w twoim ręku mieści.

Nic nie odpowiedziała, wstrząsła tylko głową i zdawała się bydź niepewną. Serce mi biło; wszystkie bowiem pozory dowodziły gruntowności moich domysłów. Tym czasem, moja Julciu, odkryła się tajemnica; to co Krystyna z taką do mnie ceremoniją przyniosła, wiesz czém było? kawałkiem cyny.

Mamże ci wyznać móy nierozsądek? Prawdziwie, szczerze ci mówię, że porządniebym była zgromiła Krystynę, gdyby się ważyła list do mnie przyymować, a jednak gniewałam się prawie, poznawszy mą omyłkę.

Co to znaczy? zapytałam jey surowie. Ach! panienko, odpowie Krystyna, wszak to dziś wigilija nowego roku, chwila naydogodnieysza do poznania swojego szczęścia.

Day mi pokóy, odpowiedziałam niejako z gniewem. Wszelako nieprzestawała czynić nalegań, dopóty, aż póki, chcąc ją zaspokoić, zgodziłam się wlać łyżkę cyny stopioney, do zimney wody, jak tylko czary swe przyrządzi.

Owoż ona natychmiast skwapliwie bierze się do roboty, przynosi żaru na kominek, topi cynę w łyżce żelazney, i wciągu tych przygotowań, zapowiada, że za minutę, dzięki tey operacyi czarnoxięzkiey, poznam przyszłego małżonka, jego charakter, i t. d. Recepta ta miała bydź niezawodną: nie jedna z jey dobrych przyjaciółek, już to sprawdziła. Przyznam ci się, że te brednie, w dobry mię humor wprawiły.

Gdy już wszystko było gotowe, wzięłam nieco stopioney cyny w łyżkę srébrną, i podług jey mądrey porady, wylałam powoli do szklanki z wodą zimną. Z początku wyśmienicie to poszło; lecz chcąc się cokolwiek obrócić ku światłu, takem się popisała niezgrabnie, żem trąciła łokciem o ścianę, i resztę metallu na lewą rękę wylała.

Wielki krzyk wydałam z bolu. Oyciec, matka i ciotka przybiegli: żałowano mię, upominano, a Krystyna która była uciekła, powróciła na moje jęki i na zawołanie matki. Jakoż była zajęta inney wagi przedmiotem; porwała szklankę, w której cyna ostygła, i zwróciwszy na nią swe śledcze oczy, uyrzała wynagrodzenie swych trudów, spełnione swe życzenia. Podczas, gdym leżąc na kanapie, użalała się na mą rękę spieczoną, przystąpiła do mnie z twarzą uradowaną i rzekła pocichu: nie myśl panienka, o tey małey dolegliwości; bo wkrótce póydziesz

za mąż, za człowieka poczciwego i pięknego. Matka moja chciała ją wypędzić, lecz na moje wstawienie się, została znowu.

Wszelkie środki wynaydowane na ukojenie moich cierpień, były bezskuteczne: przez całą noc nie zmrużyłam oka; nazajutrz rano mocną miałam gorączkę. Posłano po chirurga, który się zajął opatrzeniem spalenia, podług wszelkich, swey sztuki prawideł.

Tym czasem, gdy to się działo, a jam, jak trup blada, zostawała w ręku doktora, w naywiększym toalety nieładzie, P. sekretarz Lindau wszedł nagle do pokoju. Widziałam tego młodzieńca, nie więcey jak dwa razy w mojém życiu, a nigdym go, ani słowa nie słyszała mówiącego; możesz więc sądzić, jakem się zdziwiła. Pierwszą moją myślą było okryć się szalem, na bliskiey kanapie leżącym; lecz na nieszczęście nie mogłam go dosięgnąć, bo chirurg trzymał rękę moję chorą. W krótce inny nawał myśli wybił mi z głowy szal i siebie samę; Lindau bowiem, straszny jak widmo, rzekł do mnie jąkając: daruy, Pani; potém obróciwszy się do chirurga: ach! panie, w imie nieba, matka moja umiera; ma jakieś zapalenie: kazano jey krew puścić; od pół godziny latam po mieście i nie mogę znaleźć chirurga. Chciey ze mną póyść natychmiast, i ocal życie mey matki.

Niech tylko opatrzę pannę, odpowiedział chirurg z naywiększą flegmą. Nie dałam mu dokończyć; ledwo co był odwiązał mą rękę, odepchnęłam go od siebie. Pomniy, WPan, rzekłam, iż minuta może stanowić o życiu lub śmierci tey pani. Idź, powrócisz potem!

Ależ chciey pani rozważyć, rzecze ten człowiek lodowaty, nie blizka ztąd droga; mam wielu pacyentów, wątpię zatem czy będę mógł wrócić.

Bodaybyś i nie powrócił, zawołałam w gniewie; zmienione bowiem rysy i wyraźne P. Lindau strapienie, żywo mię przeniknęły.

Jak sobie chce! rzecze chirurg, zbierając swoje narzędzia. W czasie tych przygotowań, Lindau nieco się uspokoił, spóyrzał czule na mnie, a potém na rękę spaloną i chciał ją pocałować.... zapewne przez wdzięczność; usunęłam ją prędko, i podałam mu prawą. Pocałował ją z uniesieniem. Nigdy, powiedział.... Zdaje mi się, że chciał powiedzieć: *nigdy nie zapomnę*, lecz mu łzy przerwały mowę. Dusił się łkaniami: wziął pod rękę chirurga, którego powolność była nieznośną, i pociągnął go za sobą, nie skłoniwszy się mi nawet.

Są w życiu, droga moja Julijo! okoliczności, w których jedna chwila na ocenienie osoby wystarcza. Czy pamiętasz tego zacnego człowieka, któremum odmówiła mey ręki, już temu dwa lata? los zrządził, iżbym go poraz piérwszy uyrzała (było to w ogrodzie publicznym) rozgniewanego na sługę. Musiał mu on zapewne dać słuszny do gniewu powód, bo pan mocno był rozjątrzony, a w takim razie mężczyzna, wcale nie jest do kochania. Słowem, nie podobał mi się; zawsze, kiedym go potém spotykała, albo o nim myslała, sądziłam, że widzę twarz jego zapalczywością zmienioną. Odmówiłam mu bez ogródki. Czas pokazał, żem błądziła, bo z pew-

nych wiém źródeł, iż żonę swą, którą poźniey pojął, szczęśliwą czyni.

A Lindau! jużem go dwa razy widywała na balu, a ledwom oczy na niego zwróciła; dopiéro, szczerze mówiąc, w owym dniu o którym tu była mowa, pierwszy raz uyrzałam. Jakiémże nań spoglądałam okiem? jak na dobrego syna, którego tkliwość troszcząca się o matkę, nay-lepszego małżonka rokowała; twarz jego blada, przez cały dzień nie wyszła mi z pamięci; własnych nawet zapomniałam cierpień. Po południu, posłałam służącego do pani Lindau, dowiadując się o jey zdrowiu. Odpowiedź przyniesiona, czyniła nadzieję wyzdrowienia. Zanosiłam do niebios modły gorące, o ocalenie tey kobiéty, któréy nigdym w życiu nie widziała. Codziennie posyłałam do niey, i donoszono mi, że się coraz miała lepiey; jakoż nie dłużey, jak w miesiąc, zupełnie wyzdrowiała. W tenczas dopiéro osądziłam, iż mię nic nie upoważniało już do okazywania dalszey troskliwości; serce mię także napominało, że niewypada tak często zaymować się sekretarzem Lindau. Lecz serce ludzkie, podobne jest do owych dzieci zepsutych, które będąc przekonane, że pogróżki ich matki spełzną na niczém, nie przestają robić tego, co się im zamarzy.

Prawda, że lube to wrażenie, codzień moc swą traciło; miłość bowiem jest rośliną, mogącą tylko kwitnąć w obliczu słońca, to jest gwiazdy, pod którey wpływem zostaje; lecz na szczęście, Lindau postrzegł także, iż grzeczność wkłada nań obowiązek, okazania swey wdzięczności, za moję o jego matkę troskliwość. Jedney niedzieli,

oddał mi wizytę ceremonijalną. Zadrżała m dusza, kiedy służący go oznaymili; zdaje mi się nawet, że twarz moja kolorów nabrała; przyjęłam go grzecznie, rozmawialiśmy z sobą o różnych rzeczach. Ja tylko sama prawie musiałam podniecać rozmowę, bo on był tak roztargniony, tak nieśmiały!.... Zdawał się więcey zaymować się patrzaniem na mnie, jak słuchaniem; a ilem razy nań natarła i przynagliła do pokazania całego wdzięku jego dowcipu w odpowiedzi nayciekawszey, zbywał mię wyrazami: *tak* lub *nie*. Wzięłabym go była za człowieka nayniezgrabnieyszego i naymniey rozsądku mającego ze wszystkich, gdyby nie ów ogień, który pałał w jego oczach, i był dowodem geniuszu. Znalazł powod do przeciągnienia swey wizyty, robiąc niejako inwentarz mego pokoju: śledził, przenikliwém okiem naydrobnieysze przedmioty, i każdemu nie szczędził pochwały. Zachwycał się widokiem hijacyntów, stojących w porcellanowych wazonach na kominku; chwalił moje obrąbywanie chustki; przerzucał me xiążki, robiąc zdrowe i subtelne uwagi; chęć jego atoli, dawania wszystkiemu pochwał, posuwała go czasem zbyt daleko. Nakoniec rzekł, bardziey do siebie, jak do mnie: wszystko tu zachwycającą ma czystość, porządek do zadziwienia i gust wytworny; o co za roskoszne pomieszkanie!

Cóżem miała odpowiedzieć na to? Oyciec mόy który w tey chwili był wszedł, wyrwał mię z ostateczności. Opanował z kolei młodzieńca, a rozmowa bardzo uczoną się stała. Wiesz, że mόy oyciec głębokim jest prawnikiem; rozpoczął więc długie rozprawy o processach i pra-

wach. Tu dopiero, miałam zręczność przypatrzenia się pięknym rysom Lindaua. Przekonałem się, że jego rozmowa ze mną, dla tego mniey miała powabów, iż serce zbyt zajęte, nie dozwalało dowcipowi w całym okazać się blasku: za co mu byłam wdzięczną. Gdy już miał nas pożegnać, oyciec móy prosił go na obiad. Przystał chętnie, prosząc tylko o pozwolenie oznaymienia swey matce, aby go nie czekała.

Przez cały obiad nie spuszczał mię z oka. Smakował więcey w pieczystem, które albom sama krajała, albo mu podała; wychwalał szczególniey sałatę przezemnie przyprawianą. Nakoniec, kiedy przy desserze, oyciec móy powiedział: lubię bardzo to ciasto, bo je moja córka robiła, rzucił na mnie wzrok tkliwy, jak gdyby to było tylko dla niego. Żegnając się ze mną, ścisnął mię za rękę, i w tém nieco znalazłam zuchwalstwa.

To będzie wielki prawnik, rzekł oyciec po jego odeyściu, poznałem to jak tylko usta otworzył. Ten człowiek będzie umiał kochać, pomyślałam, serce moje od pierwszego widzenia o tém mię przeświadczyło.

Ośm dni upłynęło. Nie widziałam już potém sekretarza Lindaua, nie słyszałam nawet o nim, lecz zawsze w mey pamięci był przytomny. Głos wieszczy szeptał mi, że go w przyszłą uyrzę niedzielę. Jakoż przybył w istocie, a nawet bardzo wcześnie, co mi się nienaylepiey wydało. Słyszał, będąc u nas na obiedzie, iż wstawałam rano, i że rodzice długo sypiali. Usprawiedliwił się wszakże, ile mógł. Nie był on już tym samym, co w zeszłym tygodniu. Wyraz jego twarzy był smiały, uymujący i poufały, co mu

dziwnie przystawało. Chciał, podobnie jak wprzódy wszcząć rozmowę o rzeczach obojętnych; lecz sądź, o mojem zdziwieniu, kiedy mię wziąwszy smiało za rękę, w tych się odezwał słowach:

„Pani! serce moje i umysł odkryły mi, że je-„dnoczysz w sobie nayrzadsze przymioty. Do „mego szczęścia braknie mi kobiéty, któraby „usłała kwiatami sciéżkę mojego życia. Zadna „prócz ciebie, nie zdaje mi się do uszczęśliwie-„nia mię sposobną; smiem sobie pochlebiać, że „moje usiłowania w podobaniu się tobie, nie „powinny bydź zawiedzione. Nie jestem bogaty, „ale mam urząd dostatni; tyś majętna, i to mię „trapi, bo ci nic, prócz miłości, z życiem tylko „zgasnąć mogącey, miasto bogactw, ofiarować „nie mogę. Ten krok, któregom się chwycił, „jest skutkiem czci jaką mnie natchnęłaś ku so-„bie: chciałażbyś dowieść swey wzajemności, „szczerą na to odpowiedzią?"

Ach! kochana Julijo! nie jestem w stanie przypomnieć sobie, com wówczas odpowiedziała. Musiałam wszakże nie zle się znaleźć, bom widziała radość w jego oczach. Stara Krystyna, która wtenczas właśnie przyszła była po niektóre zlecenia do obiadu, otworzyła drzwi, a postrzegłszy co się działo, rzekła do mnie po odjeździe P. Lindaua. A cóż! nie sprawdziłaż się moja wróżba?

Ucieszył się mocno móy oyciec, kiedym po wielu obmówieniach i zwrótach powiedziała, że ów młodzieniec, którego tak biegłym w prawnictwie uznał, nie byłby mi obojętnym. W rzeczy samey, bardzo był szczęśliwy, że P. Lin-

dau, tygodniem w przódy dał mu dowód swoich obszernych wiadomości; bo w czasie drugich odwiedzin, znalazłszy go więcey niéco zaprzątnionym, nie powziąłby był tak dobrey o nim opinii. Po niektórych uprzednich informacyach, oyciec móy, na związek nasz przystał. Już dziś miesiąc się kończy, kochana Julijo! jak jestem nayszczęśliwszą z małżonek: zrobiłam ładny prezent mojey Krystynie; gdyby nie owa zabawna jey myśl dowiedzenia się o mojem szczęściu, i gdyby nie ów wynikły ztąd przypadek, nigdybym może mego drogiego nie znała Lindaua.

Niż ciągle cierpieć lepiey się nie rodzić.

Gdy wszystko człowieka zwodzi
I jego zdradza nadzieje,
Szczęśliwy kto się nierodzi:
Zawiść nań jadem nie zieje;
Bolesć go ze snu niebudzi;
Pragnienie szczęścia nie dręczy;
Bezczelność fałszywych ludzi
Pochlébstwami go nie męczy;
Miłość, co miasto swobody
Częstokroć serce zakrwawia,
Miłość, z zazdrością w zawody,
O rozpacz go nie przyprawia;
Niewdzięczność, przyjaźń obłudna,
Dotkliwe gróty potwarzy,
Strata do zniesienia trudna,
Nie zroszą łzą jego twarzy;
Ubóztwo, ze wzgardą społem,
(Ze wszystkich naycięższe stanów),

Nie zmusi go by bił czołem
Na widok złotych bałwanów;
Ani natręt uprzykrzony
Cierpliwość jego zachwieje,
Ani myśl, iż jest skrzywdzony
Słuszną go zemstą zagrzeje.
Tak, gdy wszystko nas zawodzi
I nasze zdradza nadzieje,
Szczęśliwy kto się nie rodzi
I w łódce życia nie chwieje...

Lecz, cóżem wyrzekł o Boże!
Ach! czémże mą winę zmyję?
Czyliż życiem gardzić może
Kto dla pięknej Emmy żyje?

Seweryn Gustaw Tyszkiewicz.

Rada mamy.

Moja mama zawsze woła:
„Oy dziewczyno bądź oströżna!
„Młodym chłopcom niewierz zgoła,
„Nigdy ufać im nie można.

„Jak dla róży ranek chłodny
„Niesie zgubę moje dziecię;
„Tak wam szkodzi chłopiec zwodny,
„Niewierz chłopcom nigdy w świecie.

„Oy bo też to sztuczki zdradne,
„Na dziewczęta biedne godzić!
„Jak aniołki są układne,
„A jak lisek zwykli szkodzić."

Piękna rada mojey mamy,
Lecz jakże ją spełnić trudno!
Z Jasiem chwilkę niegadamy,
A już sercu cóś tak nudno.

A. D.

STRUMIEŃ.

Luby strumieniu, w pośród drzew cienia
Jak się ty sączysz przyjemnie!
I duszę moją budzisz z uspienia,
Ponurą niecąc myśl we mnie.

Ty płyniesz zwolna spokoyny, cichy;
Listek cię chyba zamąca;
A życia mego ten szczątek lichy
Ustawnie burza potrąca.

Ty płyniesz zawsze powolnym wbiegu,
Nic ci pokoju niezrywa;
Ja na dni moich stanąłem brzegu,
Widzę ich kruche ogniwa.

Teraz— łzy moje powierzam tobie
Nim w inne odeydę światy:
Ty mi je wrócisz, na moim grobie
Codzień odświeżając kwiaty.

A. D.

STACH I ŁUKASZ.

Pan pochwalon! móy Łukaszu!
Zkąd to wy jedziecie?

Łukasz.

Byłem bracie na kiermaszu.

Stach.

Więc na wielkim świecie.

Łukasz.

Co też to się dzieje w mieście!
To to, nie u was to!
Dalibógbym wiosek dwieście
Niemieniał na miasto.

Dziewczątka gdyby jagodki,
Chłopcy od was żwawsi,
Każdy zwinny, każdy słodki;
To nie tak jak na wsi.

Tu chciey dziewcze pocałować
Ileż to hałasu!
Zaraz się gotowa schować,
Jak zwierze do lasu.

Nas się dziéwcze nieprzestrasza,
Day mym słowom wiarę;
Mrugnął oczkiem razy parę;
Już dziewczyna nasza.

Stach.

Niezayrzę wam, mógłbym przysiąc,
Czczość mię nieunosi:
Jednakże za waszych tysiąc
Niedałbym mey Zosi.

A. D.